stilgar

Ale...

Rozdział 1

— Ale… - zdążyłem tylko zawołać

Nie zdążyłem nawet odbić tego głupiego zaklęcia. W ciągu kilku sekund zmniejszyłem się z wysokiego na metr osiemdziesiąt osiemnastolatka do dwucentymetrowego ludzika. Siedzenie fotela na ktorym do tej pory wygodnie sobie siedziałem i oglądałem telewizję, nagle zmieniło się w wielkie pole. Nie zrobiło to na mnie specjalnego wrażenia, widziałem to już wiele razy. Zbyt wiele. Dalej miałem otwarte usta, układające się w niemy protest, gdy niebo wypełnił jej tyłek w niebieskich szortach.

No, ale wyprzedzam fakty. Pewnie nic z tego co mówię nie ma dla was zbyt dużego sensu. Mam na imię Jacek i jak wspomniałem, mam osiemnaście lat. Chodzę do szkoły, lubię sobie poimprezować, wiecie, normalne sprawy. Mieszkam sobie z mamą i o rok młodszą siostrą, Ewą. Taty nawet nie pamiętam, pewnego dnia wyszedł z domu i już nie wrócił. Nie wiem czy nas zostawił czy coś mu się stało. Nie ma to dla mnie

specjalnego znaczenia. Bez niego też dajemy sobie świetnie radę. A przynajmniej tak było... Dwa lata temu odwiedziła nas ciotka. Wiecie, taka z gatunku tych dziwnych, co to nikt nigdy o nich nie mówi, przez lata się nie pojawia, a jak już przyjedzie, to nie możecie uwierzyć, że naprawdę jesteście rodziną - i nie możecie się doczekać, kiedy wreszcie sobie pojedzie. Ciotka nie przybyła z pustymi rękami. Miała przy sobie księgę. Księga wyglądała, jakby ktoś chciał zrobić groźnie wyglądający i przejmujący antyk, ale zamiast tego wyszedł mu kiczowaty rekwizyt z filmu. Okładka była bogato zdobiona, miała metalowe okucia, takie tam. Na środku był osadzony sporej wielkości niebieski kryształ, który wtedy lekko świecił od środka. Ani ja, ani moja siostra nie byliśmy specjalnie ucieszeni z takiego prezentu. Księga nie wyglądała na wartościową, a zapisana była językiem, którego nawet nie dało się przeczytać. Po co nam to, myślałem wtedy. Oczywiście, zrobiliśmy dobrą minę do złej gry i podziękowaliśmy za ten bezwartościowy prezent. Ciotka jednak nie dała się zbyć w tak prosty sposób i musieliśmy wysłuchać długiej i bardzo nudnej opowieści. Ewa prawie przysypiała. Teraz trochę żałuję, że nie słuchałem dokładniej, może było coś w tej opowieści, czego mógłbym użyć do swojej obrony.

— Ciociu, ale nie jesteśmy przecież dziećmi, żeby nam opowiadać takie bajki… - próbowałem jej wtedy przerwać
— To nie są bajki! - krzyknęła i kontynuowała.

To co pamiętam z tego, to że podobno ta księga była w naszej rodzinie od wieków i używali jej bardzo potężni magowie i ona teraz chciała nam ją przekazać. Tak, dobrze słyszeliście, magowie. To niby miała być księga zaklęć. Prawda, że idiotyczne?

No, i ja też jej nie uwierzyłem. Błąd. Ciotka pokrótce streściła nam zasady używania magii. Aby można było użyć tej księgi, mag musiał być napełniony magiczną energią. Wtedy słowa w księdze miały robic się zrozumiałe i można było rzucać z niej zaklęcia. Bez tego nawet jeśli jakimś sposobem udałoby się wypowiedzieć odpowiednie słowa, nic się nie stanie. W tym momencie przestałem w ogóle jej słuchać i tylko potakiwałem od czasu do czasu. Gdy już sobie poszła, odstawiłem książkę na półkę i wróciłem do swoich zajęć. Błąd numer dwa. Wieczorem poszedłem po coś do Ewy. Gdy tylko wszedłem do jej pokoju, zobaczyłem, że leży na brzuchu na podłodze, machając nogami zgiętymi w kolanach i czyta tą dziwaczną księgę. Tuż obok niej stała szklanka z sokiem pomarańczowym, z której od czasu do czasu popijała.

— Serio? - zapytałem - Nie masz nic lepszego do roboty?
— Nawet ciekawe rzeczy tu są
— Przecież tego się nie da odczytać nawet - powiedziałem, pokazując na bogato ilustrowane strony wypełnione przeróżnymi symbolami.
— Ja to rozumiem
— Ta, jasne

Siostra widziała, że jej nie wierzę, więc próbowała mi udowodnić, odczytując słowa z pierwszej strony.

— Zai'uik! - zawołała, pokazując na mnie palcem.

"To mają być jakieś słowa?" chciałem odpowiedzieć znudzonym głosem. Problem w tym, ze zaklęcie zadziałało. Wszystko

wokół mnie robiło się coraz większe i większe. Szafa zaczynała wyglądać najpierw jak dom, potem jak wieżowiec. Siostra, która była niecały metr ode mnie, coraz bardziej się oddalała… i była coraz większa. Mimo, że leżała na brzuchu, jej głowa była bardzo wysoko w górze.

— Rany! To naprawdę działa - zawołała, zrywając się do góry

Potrąciła przy tym swoją szklankę i pomarańczowy sok wylał się prosto na księgę. Mimo, że dalej byłem w szoku, widziałem, że z księgą działo się coś niedobrego. Unosił się z niej niesamowity, niebieski dym. Wszystkie zamoczone strony powoli znikały, jakby trawione niewidzialnym płomieniem. Ewa, nie zastanawiając sie ani chwili, wyrwała pierwszą stronę. Szybko się okazało, że była to bardzo mądra decyzja - kilka chwil później z księgi została tylko kupka niebieskiego popiołu. Jedyna ta strona, którą trzymala teraz w dłoni ocalała

— Coś ty mi zrobiła? - zawołałem do mojej teraz gigantycznej siostry
— Przepraszam, nie chciałam! Nie mów mamie!

No tak, gigantka bardziej się bała tego, co jej zrobi mama niż tego co mi się mogło stać gdy byłem w takim stanie. Byłem naprawdę przerażony. Miałem takie plany - pójść na studia, znaleźć dziewczynę i pracę… a teraz byłem malutkim ludzikiem w pokoju mojej siostry…

— Może powiem mamie, że uciekłeś z domu… nikt się nie dowie…

— Co ty wygadujesz?
— Nie martw się, nie zrobię ci krzywdy… schowam cię do jakiegoś pudełeczka…
— A na tej kartce nie ma jakiegoś odwrotnego zaklecia? - zawołałem, zdesperowany. Ostatnią rzeczą którą teraz pragnąłem było bycie celem kolejnego zaklęcia, które kto wie co mogło mi zrobić. No dobra, przedostatnią. Ostatnią rzeczą było życie w jakimś pudełeczku w pokoju mojej siostry.
— A… moment - Ewa dopiero teraz przypomniała sobie o trzymanej przez siebie stronicy.
— No i…? - zapytałem po kilku minutach
— Czekaj… chyba coś mam… nie ruszaj się! A'ZI'KRI!

Aż mi się zakręciło w głowie, gdy rozmiary wszystkiego dookoła zaczęły wracać do normalności.

— Uff… - odetchnąłem z ulgą - mało brakowało…
— Fajne to - zawołała - szkoda, że została nam tylko jedna strona… ciekawe jakie jeszcze inne zaklęcia tam były…

Tego było już za wiele. Nie chciałem, żeby ona próbowała rzucać jakiekolwiek zaklęcia. Kto wie co się może z tego stać!

— Oddaj mi to - zawołałem, próbując wydrzeć jej kartkę papieru.
— Nie! Puszczaj! - krzyknęła, ciągnąc papier w swoją stronę.

Nie miałem w ogóle zamiaru się jej posłuchać. Nawet jeśli ta ostatnia kartka rozerwałaby się na pół, to i tak byłoby lepiej niż by miała zostać w jej rękach.

— Oddawaj!
— Nie!
— DAJ MI!
— Zai'uik!

Świat znowu zaczął się powiększać. Szybko puściłem się tego magicznego papieru, w przeciwnym wypadku zawisłbym setki metrów w powietrzu. No, może trochę mniej… Moja gigantyczna siostra rosła przede mną, aż w końcu byłem niższy od jej palców u stóp. Był to naprawdę przerażający widok. W jednej chwili młodsza siostra, której często dokuczałem, zmieniła się w tytankę wyjętą prosto z mitologii. Niestety, gdy siła ciągnąca kartkę w przeciwnym kierunku momentalnie znikła, Ewa zatoczyła się, próbując odzyskać równowagę.

— AAAAAAAAAAAAAAA! - krzyknąłem, widąc jak w moją stronę zmierza spodnia strona różowej skarpetki. Plany na nic, miałem zostać małą plamką na stopie Ewy? Cały jej ciężar spadł na mnie.

Ewa poczuła jak moje małe ciało rozgniata się na miazgę. Nie chciała tego. Szybko podniosła nogę do góry i spojrzala na nią. Tam, gdzie spodziewała się zobaczyć czerwony rozmazany ślad… byłem ja. Zupełnie tego nie rozumiałem, ale cieszyłem się, że w ogóle żyję. Nie wiem jak, ale rozpłaszczyłem się pod ciężarem mojej siostry jak plastelinowy ludzik. Jak tylko nacisk

przestał na mnie działać, moje ciało zaczęło powoli odzyskiwać dawne kształty.

— Ty żyjesz! - zawołala właścicielka skarpetki do której byłem przyklejony
— Eeee… - nie zdołałem wydusić z siebie nic więcej.

Ewa zdjęła mnie ze skarpetki i rzuciła zaklęcie powiększające. Gdy tylko osiągnąłem znowu swoje rozmiary, od razu zawołałem w jej stronę

— Zai'uik!

Nic się nie stało. Zupełnie nic. Oprócz tego, że Ewa się oburzyła. To ona się tu martwi, że mnie rozdeptała, a ja się chcę mścić?

— Chcesz się jeszcze trochę pobawić? - odpowiedziała ze złością - Myślałam, że masz dość…
— Eee… - zacząłem zbierać się do ucieczki.
— Bo wiesz, tak jak ciocia mówiła… trzeba mieć tę moc… i jak tylko dotknęłam tego niebieskiego kamienia, od razu mogłam przeczytać te litery…

Rzuciłem się w stronę drzwi. Siostra niezrażona kontynuowała:

— A poza tym, to się wymawia… Zai'uik!

Już prawie byłem przy drzwiach gdy zaczęły się robić coraz większe… i coraz dalej. Odwróciłem się i zobaczyłem idącą w moją stronę gigantkę. Jej kroki tworzyły małe wstrząsy.

— No i teraz jak już wiem, że nic ci się nie stanie…

Przełknąłem ślinę.

I tak oto, zacząłem oglądać świat z zupełnie nowego punktu widzenia.

Spis treści

1 **1**

Spis treści **9**